Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 17 kwietnia 1906. Nr. 103.

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **Maryan Hupczyc.**
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegramy „Nowin".

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol. Dn. 14 b. m. wieczorem nadeszły alarmujące wiadomości z miejcowości Terzigno, San Giuseppe, Vesuviano, Ottajano, Pollena, Trochia i Somma Vesuviana o **gwałtownym opadzie popiołu i piasku, który oddech prawie uniemożliwia. Ponieważ niebezpieczeństwo wieczorem jeszcze się zwiększyło** i gwałtownie z tych miejscowości wzywano pomocy, wysłał podprefekt tamże wszystkie stojące do dyspozycyi wozy z Castellamare, Torre Anunciata, Graguano, a burmistrz z Castellamare przygotował schroniska dla zbiegów. O 11 w nocy opad piasku jednak się zmniejszył i ludność nie zrobiła użytku z przesłanych wozów. 15 b. m. o g. 5·30 rano **ponowił się deszcz popiołu, ale zwolna osłabł. Połączenie telegraficzne z temi miejscowościami przerwane.**

W Ottajano wydobyto z pod gruzów ponownie **9 trupów.**

Do Neapolu przybył z Korfu **angielski kontradmirał** Lambton na pokładzie okrętu wojennego „Lewiathan" i oddał się tut. władzom do dyspozycyi.

Neapol. Wczoraj w Boscotrecase, Torre del Greco spadł **gęsty deszcz popiołu.** W Torre Anunciata i San Giuseppe był opad popiołu słabszy, a w Ottajano i Somma w ciągu nocy zupełnie ustał. W Portici, Resina i San George opad był bardzo nieznaczny.

Rzym. (Aj. Stefan.). Niemiecki ambasador wyraził rządowi włoskiemu imieniem swego rządu z powodu katastrofy Wezuwiusza współczucie.

Prof. Mattuci telegrafuje.

Rzym. Prof. Mattuci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu do aj. Stefani'ego, że **działalność wulkanu niezmieniona.** Wczoraj o 11 przed południem spadł na obserwatoryum deszcz drobnego piasku, który jednak zdaje się wskazywać, że erupcye przybierają normalny charakter.

Na Węgrzech.

Minister honwedów.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza pismo odręczne monarsze mianujące polnego marszałka porucznika Jekelfaluszy ministrem honwedów.

Dalej ogłasza rozporządzenie ministra honwedów znoszące rozporządzenie ostatnie w sprawie powołania rezerwistów zapasowych honwedów.

Kongres dolno-austr. socyalistów.

Wiedeń. Podczas świąt odbył się tu zjazd dolno-austr. partyi socyalno-demokratycznej. Po sprawozdaniu z czynności partyi, złożonem przez Brettschneidera, wygłosił Winarski referat o walce za reformą wyborczą. Po przemowie pos. Seitza przyjęto jednomyślnie rezolucyę, uznającą przedłożenie za reformą, jako sukces robotników soc.-demokr. i potępiającą postanowienie o 1 rocznem osiedleniu i o rozdziale okręgów wyborczych w Dolnej Austryi, oraz intrygi wszechniemców, wielkiej własności i Polaków i wyrażającą gotowość rozpoczęcia na rzecz reformy wyborczej strejku masowego.

Parlament francuski.

Paryż. Senat i Izba dep. po przyjęciu budżetu zamknęły sesye. Obie Izby zbierają się ponownie 1 czerwca.

Strejk pocztowy w Paryżu.

Paryż. Odbyte 14 bm. wiecz. zgromadzenie listonoszów i służby pocztowej, przy udziale 5000 osób, postanowiło wspierać wszelkimi środkami strejkujących listonoszów. Strejkujący listonosze uchwalili dalszy strejk.

Roosevelt przeciw miliarderom.

Waszyngton. Przy położeniu kamienia węgielnego pod nowy gmach kongresu, wygłosił prezydent Roosevelt mowę, w której podniósł konieczność przedsięwzięcia kroków przeciw skupianiu tak ogromnych majątków w jednem ręku, jak się to obecnie dzieje. Jest przekonany o konieczności wzięcia pod rozwagę kwestyi przyjęcia narodowego systemu progresywnego, któryby stosowano przy przenoszeniu majątków, **przechodzących granice rozsądku,** a któryby uniemożliwiał spadki przechodzące pewne quantum.

Eksplozya na okręcie.

Nowy Jork. Na okręcie wojennym „Kearsarge" nastąpił wybuch, przyczem oficer i 5 żołnierzy zginęło, a 1 oficer i znaczna liczba marynarzy odnieśli rany.

Z KRAJU.

Tarnów, dnia 13 kwietnia 1906. (*Towarzystwo muzyczne. Pożar. Napad na księdza*). Pierwszy wieczór czwartkowy Towarzystwa muzycznego, należy uważać za nadzwyczaj udatny pod każdym względem. Prócz znanych nam dobrze członków Towarzystwa muzycznego, jak córr męski i p. Borzaga, pianistki wystąpił śpiewak-amator, słuchacz techniki lwowskiej p. Seweryn Orzeł. Głos przedliczny, wspaniała dykcya oraz nadzwyczaj inteligentne traktowanie interpretowanych utworów, wróżą p. Orłowi ogromną karyerę artystyczną, zwłaszcza, iż jak słyszeliśmy został już angażowany na występy przez dyr. Hellera na sezon operowy 1906—7.

Do uświetnienia wieczorku przyczyniła się też deklamacya prof. Wojciechowskiego i jednoaktówka odegrana przez tarnowskich miłośników sceny.

W gminie Wola rzędzińska wybuchł onegdaj pożar, którego pastwą padły zabudowania gospodarskie i domy mieszkalne Bryga Seweryna i Władysława, Papugi Wojciecha i Steca, ogółem 5 budynków. Pożar wszczął się na strychu około godziny pierwszej popołudniu i szalał do czwartej. Połączonym wysiłkom straży ogniowej miejscowej i przybyłej z Tarnowa ochotniczej straży pożarnej, udało się ogień zlokalizować i niedopuścić do większej pożogi. Dwa budynki były asekurowane w krakowskim Towarzystwie ubezpieczeń.

Na ks. K., wikarego katedralnego z Tarnowa, jadącego onegdaj o godzinie 9 wieczór z wijatykiem do chorego w Gumniskach, napadło po drodze kilku opryszków i poczęło go atakować kamieniami. Dzięki przytomności woźnicy, który podciął konia, uniknięto dalszych ataków, fakt jednak, iż nie uszanowano kapłana, jadącego z Bogiem, jest sam w sobie potworny i zasługuje na surową karę. Aresztowano już wszystkich uczestników tej awantury.

Jarosław. (*Z Towarzystw. — Tygodnik. — Samobójstwo*). Z każdym dniem dziwniej układają się stosunki towarzyskie i towarzystw w Jarosławiu. Z jednej strony ludzie, którzy radziby pracować dla spraw narodowych i społecznych, z drugiej zaś strony związek kilku rodzin, który okupował wszystkie towarzystwa i z gronem młodzików niedopuszcza do działalności nikogo, kto nie jest członkiem ich związku. Stan posiadania utrzymywany przez mafię jarosławską, zaczyna się wreszcie przelewać nawet najlojalniejszym i najspokojniejszym ludziom. Dzięki mafii miejscowej „Sokół" stracił wszelki mir wśród

kół miasta, to samo dzieje się z Bursą polską, gdzie brak dozoru nad wychowankami, zmusił ludzi dbających o instytucyę, że będzie zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie, i ustanowienie duchownego prefektem.

Przed dwoma laty sztucznie przeprowadzona sekularyzacya bursy, poprawiła może ekonomiczny zarząd, natomiast etycznie i pedagogicznie straciła bursę w przepaść. Nie lepiej idzie w Kole jarosławskiem szkoły ludowej. Znowu mafia zawładnęła towarzystwem i odciąga go od celów jakie ma. W sprawozdaniu za rok 1905 znajduje się tyle braków i niedomagań, że doprawdy serce boli, jak takie piękne stowarzyszenie upada. Zachęcić nie może do towarzystwa postępowanie Wydziału.

Przed rokiem imiennie wydrukowano te osoby, które nie chciały przyjąć listy na składki na rzecz towarzystwa lub oddały bez żadnego wyniku, w tym roku znowu wydrukowano imiennie pewną osobistość, że upomniała się wskutek kpin Wydziału o zwrot klaka, pożyczonego na przedstawienie i w sprawozdaniu wydrukowano: „Składka na klak dla p. X.. 16 kron. — Zapłacono p. X. za klak 16 koron“.

Jest to dziecinne żakostwo, które naraża na szwank powagę Wydziału i powagę Towarzystwa, tem więcej, że p. X. jest wiekowym człowiekiem na poważnem stanowisku. Przy wyborach do Wydziału wybrali w przeważnej liczbie zebrani dzieciuchy znowu samych „kolegów“, tak, że cały Wydział, złożony z sześciu osób liczy 125 lat. Wobec takiego stanu rzeczy ludzie starsi zebrali się i postanowili założyć drugie Koło szkoły ludowej, wskutek czego pomiarkowali się sami wybrani wydziałowi i dążą do unieważnienia swego wyboru, aby nie dopuścić do kompromitacyi poważnego Towarzystwa.

Jednem słowem rządzi u nas w towarzystwach młodzież niedowarzona i nierozważna ludzie zaś starsi, zamiast skarcić i trzymać w ryzach młokosów, tu i ówdzie kują z nich broń w swoich antagonizmach osobistych. Nie wesoło tedy w Jarosławiu i trudno przewidzieć, kiedy stosunki jakoś się ułożą.

Ta sama młodzież założyła sobie pismo tygodniowe, nazwane „Gońcem“. W komitecie redakcyjnym siedzą także profesorowie Zieliński, Piątkowski, Podgórski, Gonet i Ostrowski. Zdawało się, że pismo będzie poważnem, tymczasem jest agentem za wyodrębnieniem Galicyi i lubuje się w sprawach osobistych, zniżając się do paszkwili. Wskutek tego nie jest ani poczytnem. ani poważanem i dycha jedynie, że komitet redakcyjny drogą składek ponosi koszta wydawnictwa.

Spieszący na Boże groby ludzie do kościoła Panny Maryi zaniepokojeni zostali odgłosem poblizkiego strzału. Pospieszono w kierunku cmentarza starego i znaleziono w krwi broczącego się kapitana 10 pp. Ludwika Frömla, który strzałem z rewolweru w serce pozbawił się życia. Śp. Frömel miał za dni kilka odjechać do Bjeliny w Bośni z batalionem 10 pp.

Co słychać w mieście?

Kraków 17 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Rudolfa. — Jutro we środę Apoloniusza. — Pojutrze we czwartek Emmy.

Wtorek.

Teatr miejski. „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach A. H. Savage'a.

Posiedzenie Wydziału wykonawczego nauczycieli o 9 zrana.

Z seminaryum św. Rodziny. Interwencya radcy Zaleskiego, który w Piątek Wielki przybył do Krakowa w sprawie załagodzenia zatargu między kierownikiem ks. Zbyszewskim a całem gronem nauczycielskiem, nie odniosła skutku. Ks. Zbyszewski, opuszczony przez wszystkich dotychczasowych nauczycieli i nauczycielki, rozwinął usilną akcyę, aby pozyskać nowe siły. Istotnie pozyskał dr A. Sokołowskiego na dyrektora oraz kilku profesów szkół średnich, jako nauczycieli — i ogłasza, że nauka rozpocznie się na nowo we środę.

Pytanie tylko wielkie, czy dopiszą uczenice? Wprawdzie i w tej mierze czyniono gorliwe zabiegi; a nawet uczenice z internatu w liczbie kilkunastu otrzymały polecenie rozpisywać listy do swych koleżanek, aby je skłonić do powrotu do zakładu po świętach. Skutek tej akcyi jest jednak wielce wątpliwy, gdyż przeważna większość panienek zamierza czekać, aż grono nauczycielskie, które ustąpiło (z dyr. Gebhardtem na czele), zorganizuje nowe seminaryum. Jak już donieśliśmy sprawa założenia nowego zakładu znajduje się na najlepszej drodze.

Koncert Aleksandra Michałowskiego, który się odbędzie dnia 20 b. m. w piątek zapowiada się świetnie. W skład programu wchodzą: 1) Schumann: Koncert a-moll, a) Allegro, b) Intermezzo, c) Finalle z orkiestrą 13 p. p. 2) Glück-Sgambatti: a) Melodya, Mendelsohn: b) Pieśń myśliwska, Rubinstein: c) Barkarolla, Liszt: d) Tarantella, solo na fortepian. 3) Liszt: Fantazya węgierska z orkiestrą 13 p. p

Początek koncertu o godz. 8 wieczorem. Ceny miejsc: Krzesła na sali po: 5, 4, 3, 2 kor.

Ze szpitala św. Łazarza. Wydział krajowy mianował st. oficyała Juliusza Szczepańskiego zarządcą szpitala.

Strzał z rewolweru na ulicy. W niedzielę 15 b. m. koło godziny 2-giej popołudniu nieznany włóczęga napadł bez żadnego powodu na przechodzącego ul. Sławkowską czeladnika blacharskiego Józefa Marońskiego i strzelił z rewolweru. raniąc go w lewą nogę, poczem uciekł. Przyzwane pogotowie ratunkowe opatrzyło napadniętego i odwiozło na klinikę chirurgiczną. Za sprawcą wdrożono dochodzenia policyjne.

Samobójstwo. W przeddzień Wielkiej nocy sfery młodzieży akademickiej zostały wstrząśnięte niespodziewanem samobójstwem, popełnionem przez Alfonsa Zaboklickiego, słuchacza II r. filozofii, rodem z Modlina.

W sobotę około godziny 10 wieczór przyszedł Zaboklicki do czytelni w Domu akademickim i przystąpiwszy do p. Tytusa Emilewskiego, słuchacza agron., mieszkającego w Domu akademickim, prosił go o użyczenie mu na kilka chwil pokoiku, gdyż jadąc do domu na święta pragnie się przebrać. P. Emilewski czyniąc zadość życzeniu kolegi udał się z nim do swego mieszkania na II piętro. Tu zażądał Zaboklicki papieru celem napisania listów do znajomych. Podczas gdy p. E. zajęty był szukaniem papieru, Zaboklicki usiadł na kanapie i wyjąwszy rewolwer szybkim ruchem z kieszeni, strzelił do siebie w okolicę serca. Przerażony p. E. począł wołać pomocy. Niebawem cały pokoik zapełnił się młodzieżą. która próbowała ratować ciężko rannego. Telefonicznie zawezwane pogotowie ratunkowe zastało desperata już w agonii i mimo wszystkie możliwe środki nie zdołano Zaboklickiego uratować... Na rękach kolegów wyzionął ducha.

Śp. Zaboklicki był to młodzieniec nader sympatyczny i mile widziany w towarzystwach, szczególnie wśród kolegów. Powód targnięcia się na życie nieznany.

Wielką awanturę i ogromne zbiegowisko wywołali w niedzielę około godz. 6 pop. na ul. Rakowickiej dwaj dragoni. Powodem była sprzeczka o niewiastę. Pijani synowie Marsa w toku awantury dobyli szabel, kierując atak także przeciw ciekawym przechodniom. Awantura trwała dobry kwadrans, aż wreszcie zjawiła się straż policyjna w ilości kilkunastu żołnierzy, ale nie mogła rozbroić walecznych a pijanych mężów którzy zapominając o wzajemnych urazach. połączonemi siłami rzucili się na policyantów nie chcąc się dać aresztować. Powstała formalna bitwa, wprawdzie nie tyle krwawa ile krzykliwa, ale trwająca przeszło godzinę. Wreszcie udało się straży policyjnej ubezwładnić walecznych dragonów, których we fiakrach odwieziono w asystencyi konnego policyanta na odwach. W czasie tej bójki aresztowano również niejakiego Maurycego Guziaka, włóczęgę bez zajęcia, za przeszkadzanie władzy w aresztowaniu dragonów.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę „Kordyan“, poemat dramat. w 10 obrazach J. Słowackiego (popularne).

We czwartek „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Pojedynek“, sztuka w 3 akt. Henryka Lavedan'a. (Nowość).

W niedzielę o godzinie 3 po południu „Birbant“, trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde. (Ceny zniżone do połowy).

O godzinie 7 wieczór „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Różne wiadomości.

„Dobroczynny pył“. Profesor uniwersytetu Firno zbadał chemicznie popiół, wyrzucany przez Wezuwiusz. Ma on silny i duszący zapach, a jest złożony z krzemianu wapnia, aluminium, magnezyi, żelaza, manganu i zawiera ślady chloranu amoniakowego. Pył ten jest zupełnie pozbawiony „kwasów wolnych“ i siarki elementarnej i nie zawiera żadnego składnika szkodliwego. Jego wpływ na roślinność może być, jak namułu nilowego, wprost dobroczynnym, zwłaszcza w winnicach i ogrodach warzywnych.

W seminaryum pryw. „Św. Rodziny“, Pędzichów 15 rozpocznie się nauka w środę 18 kwietnia.

GABRYEL D' ANNUNZIO.

DZWONY.

W marcu Biasco zakochał się. Trzy noce z rzędu nie mógł ani na chwilę zmrużyć oczu; w całem ciele odczuwał zmęczenie i jakiś dziwny ból, jakby kolce dzikiej róży bez litości pogrążyły się w niego. W komórce, w której przemieszkiwał, powiało zkądcić świeżym ostrym zapachem młodych kasztanów i kwitnących magnolii.

W dzień św. Barbary, jego patronki, gdy ostatnio widział Solfinę, stała ona, pochylona ku drzewu magnolii i spoglądała na białe żagle, błyszczące hen, nad dalekiem morzem. Nad jej głową kołysały się i szeptały wyzłocone słońcem, pachnące i białe, jak świetlana radość, kwitnące gałęzie magnolii; wokół niej ten sam kwiat, niby cienka, biała pajęczyna, zlewał się z lazurowem niebem.

Leżąc na swej słomianej pościeli, Biasco bezustannie wracał myślą do tego pięknego zjawiska, do tego świeżego, jasnego życia wiosny. Pierwsze promienie ran-

nej zorzy już oświeciły dalekie wybrzeża Adryatyckiego morza, gdy wstał i wszedł po drewnianej drabince na wierzchołek dzwonnicy, omijając zręcznie jaskółcze gniazda.

W powietrzu unosiły się jakieś dziwne, smętne dźwięki, podobne do cichego oddechu, do poszumów zielonych liści i traw, do cichego szczebiotu maleńkich ptasząt. Ludzie spali; ziemia drzemała wciąż w objęciach przeźroczystej mgły; co chwila w innej stronie drzewa pod takt spokojnego wiatru poruszały się rytmicznie nad nieruchomem jeziorem; w oddali liliowe wzgórza rysowały się wyraźnie na tle szarego nieba, zaś z drugiej strony, niby zwierciadło zamarło nieruchome, stalowe morze, objęte ramą z mglistych oparów. A jasne, przeźrocze światło rozlewało się po horyzoncie nieba coraz szerzej i szerzej i gwiazdy blade gasły jedna za drugą.

Trzy bronzowe, pokryte arabeskami dwony nieruchomie wyczekiwały, aby ręka Biasco wydobyła z nich tryumfalne dźwięki i napełniła nimi nocne powietrze.

Biasco chwycił za łańcuch. Największy dzwon, nazywany „Wilczycą", drgnął, jakby w trwodze szalonej; szeroka paszcza jego rozwarła się, następnie zatrząsnęła się, aby znów po chwili ukazać przepastną głąb, i, nakoniec, fale metalicznych dźwięków, przy akompaniamencie głuchego ryku, spłynęły ponad dachy domów i pochwycone wichrem, rozwiały się po całem wybrzeżu.

Huk wciąż się wzmagał, bronzowy dzwon ożył i, niby olbrzym, który stracił zmysły z gniewu i pożądania, z mocą kołysał się z prawej na lewą stronę, wylewając swój gniew w dwóch nizkich, basowych tonach, połączonych ciągłym łoskotem; potem, nagle, harmonia

się przerwała i na ziemię spłynęły ponure, bez związku, jęki i błagania. W dole fale dźwięków i wzmagającego się światła zbudziły drzemiącą przyrodę; mgła jak nikły dymek, ulatywała ku górze i zwolna gasła w porannem świetle, podczas, gdy okoliczne wzniesienia zalewała purpura. Nagle przemówił drugi dzwon — „Strzyga"; były to dźwięki urywane i głośne, jak wycie wściekłego psa... Do nich przyłączył się czysty, jak uderzenie srebrnego młotu o stal, dźwięk „Śpiewaczki"; jej kryształowe, wesołe, pieszczotliwe dźwięki padały, jak grad, na szklany dach domu... Z nimi zlewały się, jak dalekie echo, dzwony innych kościołów — „San Rocco", którego czerwona dzwonnica ukazywała się z za dębów, „Santa Teresa", „San Francisko" i innych...

Dziesięć, piętnaście metalicznych dźwięków wydzwaniały nad polami święte, tryumfalne śpiewy „Ojcze nasz".

Huk ten wzburzył Biasca.

Trzeba było widzieć wtedy tego zdrowego chłopca z czerwoną szramą na czole, jak ze wzruszeniem rzucał się, niby małpa, zwieszał się na łańcuchu, i, odrzucony swą potężną „Wilczycą", wdrapywał się na wierzchołek dzwonnicy, aby wywołać pieszczotliwy dźwięk „Śpiewaczki", podczas, gdy tamte dwa potwory groźnie huczały.

Tutaj, na górze, było jego państwo. Z młodzieńczą pieszczotą gęsty bluszcz obwijał stare, zmurszałe kamienie, piął się wzwyż po czerwonej kopule, jakby po żywych konarach, pokrywając ją jaskrawymi, błyszczącymi, jak emalia, zielonymi listkami; zapuszczał się

we wszystkie wgłębienia, gdzie wesoło szczebiotały w gniazdkach jaskółki.

Biednego Biasco wszyscy nazywali waryatem, lecz tutaj, na górze, on był królem i poetą. Gdy pogodne niebo rozlało swe światło na kwitnącą ziemię, i Adryatyckie morze gorzało pod promieniami słońca, i gdy na ulicach rozpoczynano pracę, Biasco, przyczaiwszy się na swej dzwonnicy, jak dziki kondor, wsłuchiwał się w dźwięki „Wilczycy“, tego strasznego tytana, który uderzył go pewnego wieczoru w czoło, od czasu do czasu zcicha uderzał palcem w bronz i cieszył się czystym, głębokim dźwiękiem.

Tutaj błyszczała „Śpiewaczka“ w drugim stroju z arabesek, wyobrażających św. Antoniego; dalej zaś wisiała stara, pęknięta „Strzyga“ z wielką szramą w środku.

Jak często marzył on przy tych trzech dzwonach, jakie myśli przychodziły mu do głowy, jakie dziwne marzenia i żądze podnosiły się z dna jego duszy! Jaką śliczną i czarowną wydawała mu się przy tych akcesoryach postać Solfiny, unosząca się z morza dźwięków lub też tająca w zmroku wieczornym, gdy „Wilczyca“ rozlewała wszędy swe smętne dźwięki, które, jak jęki konającego, zamierały w dali.

Pewnego dnia wieczorem spotkali się w polu pod wielkim orzechem. Pogodne niebo zaciągnięte było liliowemi i różowemi chmurami. Solfina nuciła piosenkę i zbierała trawę dla swej krowy. Zapachy wiosny odurzyły Biasco i on stanął, wytrącony z równowagi.

Gdy się Solfina nachyliła, ręce ich spotkały się i

on zmrużył oczy. Zwolna, kołysząc się, zbliżył się ku niej, rzuciwszy w tył kapelusz, z bukietem fiołków przy kurcie. Biasco był przystojnym chłopcem: miał wielkie, czarne, pełne dzikiego smutku oczy, w których błyszczała tęsknota za ojczyzną, oczy, przypominające dzikie zwierzę. W głosie miał jakiś dziwny czar, ccś głębokiego, niezrozumiałego dla zwykłego człowieka.

Tam, na górze, w towarzystwie swych dzwonów, na szerokiem przestworzu, w wiecznej samotności i ciszy przejął się tymi głębokimi dźwiękami.

— Cóż ty robisz, Solfino? — zapytał.

— Koszę trawę dla krowy ojca Michała — odpowiedziała jasnowłosa dzieweczka i schyliła się, aby podnieść trawę.

— Powiedz, Solfino, czy ty również czujesz ten zapach? Stałem na górze, na dzwonnicy i spoglądałem na łódki, które wichura gna po morzu. Tyś wtedy przechodziła i nuciłaś „Pieśń o kwiatach".

Przystanął, aby zaczerpnąć powietrza, gdyż nie starczyło mu oddechu. Zamilkli oboje i zaczęli przysłuchiwać się cichym szeptom liści orzechu i wyciu dalekiego morza. Biasco zbladł i, nachyliwszy się ku ziemi, szukał swą ręką rękę Solfiny, zarumienionej, jak wiśnia.

— Może ci pomódz? — zapytał nareszcie.

Dwa ładne, duże, zakochane w sobie padalce, jak strzały, prześlizgnęły się w trawie i skryły w krzakach. Przebiegając, dotknęły ręki Biasco.

— Pozostaw mię — przemówiło biedne dziewczę drżącym głosem — zostaw mię!...

* *
*

Miłość ich z każdym dniem się wzmagała, rosła wraz z trawą, a trawa, jak fale, podnosiła się wzwyż; a wśród tego zielonego morza stała Solfina, odziana w czerwoną chustkę, podobna do cudnej róży. Jakie radosne piosenki wyśpiewywała pod cieniem jabłonek i białych morw, w krzakach winogradu, w żółtych polach, kwitnącej kapusty, podczas gdy z wierzchołka dzwonnicy „Śpiewaczka“ rozsypywała dźwięczne, wesołe trele, jak zakochana sroczka.

Lecz pewnego razu nadaremnie Biasco wyczekiwał całe rano u krynicy, ze świeżo zerwanym bukietem lewkonii — Solfina nie przyszła. Leżała ciężko chora: miała tyfus.

Biedny Biasco! Gdy się o tem dowiedział, zdawało mu się, że krew mu stygnie w żyłach, i on cierpiał więcej, niżeli w tę noc, gdy „Wilczyca“ uderzyła go w czoło. Jednakże musiał on wdrapać się na dzwonnicę i rozkołysać łańcuch, podczas, gdy w duszy jego rosła szalona trwoga.

Był to dzień św. Objawienia; słońce zlewało gorące promienie na ziemię, kwitnące oliwki przesycały powietrze swym zapachem, świąteczne ubrania pstrzyły się wszędy, potoki kościelnych dymów i kadzideł ulatywały ku górze, pieśni i modlitwy unosiły się w lazurowych przestworzach, a biedna Solfina, Bóg wie jedyny, jak się wtedy męczyła.

Straszne były to dni. Gdy następował zmrok, Biasco, jak szakal na cmentarzu, podkradał się pod dom chorej. Niekiedy pozostawał dłużej pod zamkniętem, oświetlonem oknem i wpatrywał się oczyma, pełnemi

łez, w cienie, poruszające się we wnętrzu, i wsłuchiwał się w dźwięki, przyciskając rękę do łomocącego serca.

Potem obchodził dom wokoło i nakoniec, kierował swe kroki ku dzwonnicy. Tam, przy śpiących dzwonach, blady, jak trup, przesiadywał nieruchomie noc całą w objęciach niewypowiedzianej trwogi. W dole, pod jego nogami, na zalanych księżycowem światłem ulicach panowała zupełna cisza i nic się nie poruszało, nie można było spostrzedz ani jednej ludzkiej duszy.

Przed nim rozścielało się tęskne, huczące morze, rozbijające się z jednakowym szumem o brzeg, a nad niem zwisało ponure niebo.

Na dole zaś, pod dachem, który można było z wysiłkiem dostrzedz, leżała na łożu boleści Solfina, w straszliwej walce ze śmiercią; przyćmione światło drżało w półmroku; wokół rozlegał się cichy szept modlitw, przechodzący w płacz. Dwa lub trzy razy z wysiłkiem podnosiła Solfina swą jasno-włosą główkę, chcąc widocznie coś powiedzieć, lecz słowa pozostały nadal niewymówionemi i powietrza jej brakło i światło zagasło w jej oczach. Poruszyła tylko wargami kilka razy z przytłumionem chrapaniem, jak zaduszona owieczka.

Biasco ujrzał ją, swą biedną zmarłą! W rozpaczy wyschłemi oczyma spoglądał na grób, ginący pod mnóstwem kwiatów, i w tejże chwili, ukryty w tłumie, wyszedł niespostrzeżenie z domu, skierował swe kroki ku dzwonnicy i wdrapał się na połowę drabiny. Tutaj schwycił łańcuch „Śpiewaczki“, zadzierzgnął na końcu

węzeł, przesunął weń głowę i zawisł w pustej przestrzeni.

Wisielec kołysał się coraz silniej i silniej i nakoniec, dzwon w ciszy św. Trójcy odezwał się pięć lub sześć razy radosnymi, srebrnymi dźwiękami, podczas gdy chmara jaskółek płynęła hen, do słońca...